

Perspektywa z drutem

ANDRZEJ POPIELSKI

Czytają Państwo 99. numer „Systemów Alarmowych”. Następny będzie setny. Zbiór z 17 lat! Czy w branży security jest periodyk równie dojrzały jak nasze czasopismo? Jesteśmy wciąż otwarci na nowości i nie boimy się konkurencji. Radzimy sobie dzięki własnej kreatywności, nie potrzebujemy cudzej.

Towarzyszem naszego jubileuszu jest kryzys. Polski podobno jest jak Yeti – wielu o nim mówi, ale nikt go nie widział. Oczywiście są firmy, które już poturbował, ale to raczej poza naszą branżą. A cóż w niej? Widzimy rzadsze uczestnictwo w imprezach wystawowych i konferencyjnych oraz pewne skurczenie nakładów na promocję. Czy uzasadnione?

Panikarskie doniesienia mediów tylko nakręcają kryzys – to myśl łódzkiego taksówkarza, który wiózł mnie na Intertelecom 2009, targi IT, czyli z branży pokrewnej. A tam było mniej wystawców niż rok temu... i chyba więcej zwiedzających.

Nasłuchałem się w Łodzi o możliwym wpływie kryzysu na naszą zabezpieczeniową branżę. Także ocenę, dlaczego jakieś objawy jednak widać – cóż, przedsięwzięcia reagują asekuracyjnie: albo to wiadomo, co jeszcze będzie? Ale słyszałem opinie skrajne – od pesymizmu do optymizmu. Jednych kryzys jeszcze nie dotknął, inni prorokują łagodne zawirowania. Sytuacja wpływa porządkująco na rynek pracy. Zahamowanie inwestycji budowlanych – usłyszałem – nie musi być groźne. Prace instalacyjne wykonuje się już w gotowych obiektach, często po zasiedleniu. I czarna strona proroczego medalu pod nazwą kryzys – gdy powrócą inwestycje budowlane i inni będą już zapominać o kłopotach, to branża będzie jego skutki odczuwać z opóźnieniem. Ale kryzys może się na specjalnościach zabezpieczeniowych odcisnąć w różnym stopniu. – Jak będzie? Nie wiem, nie jestem pytią delficką. Ale trzymajmy fason i nie panikujmy. Nie takie kryzysy historii i ekonomii hulały po Polsce. Każdy kryzys stracił dech... i zdechł.

Co tam w mediach? Na przykład to, że warszawiacy kochają życie za ochronnym murem. Tak wynika z badania firmy nieruchomościowej „Nowy Adres” w pięciu największych miastach Polski. W omawianym badaniu „Życiu Warszawy” z 23 lutego przeczytałem, że prawie 60% warszawiaków chce mieszkać na strzeżonych osiedlach, z ochroną lub przynajmniej z domofonem (np. we Wrocławiu i Trójmieście tylko 35–36%). Aż 70% mieszkańców stolicy deklaruje konieczność posiadania drzwi antywłamaniowych (47% krakowian i 52% poznaniaków) itd.

Gdyby tak było, to stołeczne firmy oferujące zabezpieczenia puchłyby od zamówień. Mówi się jednak, że ponad połowa mieszkańców dzisiejszej Warszawy to ludność napływowa, i to czasem wcale nie ta biedniej-

sza, szukająca szansy na pracę i poprawienie życiowego statusu. Mieszkańcami pięknych, drogich mieszkań w jakże licznych w stolicy zamkniętych osiedlach często są emigranci z innych miast i miasteczek. A ci często biorą za rzeczywistość strachy zaczerpnięte z tabloidów i boją się wyjść wieczorem na ulicę z obawy przed przestępcami. Ci rzeczywiście w sporej części są przyjezdni. Tak więc przyjezdni boją się przyjezdnych i narzekają na niebezpieczną stolicę. Czują się bezpieczniej, gdy zamkną się za murem i otoczą trzy razy drutem. I za nic mają, że popsuli sobie zaokienny widok i trzeźwą ocenę. Statystyki są przy ocenie bezpieczeństwa w Warszawie dużo łagodniejsze od nich.

Teraz trochę o ochronie informacji, tym razem w sektorze danych komputerowych. W informacji prasowej przeczytałem zdanie eksperta Pentagonu, zwracającego uwagę na ciekawy fakt. Jak wiadomo są firmy (w Polsce też jest ich coraz więcej), w których przestrzega się drobiazgowo wymogów bezpieczeństwa informacyjnego. Pracownikom, poza wstukiwaniem czegoś zleconego do komputerów, nie można robić niczego innego: instalować programów, napędów, nie mówiąc już o użytkowaniu do celów niesłużbowych: surfowaniu w Internecie, pisaniu i czytaniu prywatnych e-maili lub słuchaniu płyt. Ale ich szefowie mogą! W różnych firmach najsłabszym ogniwem zabezpieczeń i otwartymi drzwiami do firmowych sieci są komputery czołowych menedżerów. Kto podskoczy szefowi, mówiąc mu, że to on jest zagrożeniem dla firmy?

Jak podała 16 lutego IAR na Politechnice Lubelskiej, pod kierownictwem prof. Henryka Sobczuka, pracują nad „elektronicznym nosem”. Będzie mógł identyfikować główne związki zapachowe w powietrzu. Ma mieć system pobierania próbek zapachowych, system detekcji gazów i oparów oraz obiektywne oprogramowanie rozpoznawania wg wzorców zapachowych. Będzie można oceniać zapach i jakość powietrza przez cały rok (np. oceniając odory uciążliwe). Wprawdzie nie w tej informacji nie mówiono o wykorzystaniu wynalazku w rozwiązaniach dla poprawy bezpieczeństwa, lecz ja sobie wyobrażam taki „nos” w wielu – przeciwpożarowych (np. rozpoznawałby rodzaje palących się substancji), kryminalistycznych, wyszukujących ślady zapachowe oraz materiały niebezpieczne (chyba zresztą w różnych krajach nad tym pracują). A gdy urządzenie wejdzie na rynek w taniej wersji zminiaturyzowanej, jaką pożyteczną rolę może taki „nos” spełniać dla cementowania jedności rodzinnej i podnoszenia poziomu moralności. Nikt z małżonków nie chce przecież usłyszeć pytania od partnera: *a kim ty znowu pachniesz?*